

W cieniu arpińskiego dębu. Juliusz Gałkowski o książce Dariusza Karłowicza

Mityczne myślenie ma to do siebie, że nie zawiera dogmatów, nie jest podane do wiary, owe opowieści snute przez mędrców są czymś innym, czymś o wiele więcej. Karłowicz poprzez swoje mity ocenia świat, lecz na wzór antycznych miłośników prawdy nie podaje prostych recept – pisze Juliusz Gałkowski o książce Dariusza Karłowicza „Teby–Smoleńsk–Warszawa”.

Czasami podczas lektury (pierwszej lub ponownej) potrzeba znaleźć klucz, myśl czy ideę, które pozwoliłyby na zrozumienie czytanej książki. Tak jest w przypadku publikacji *Teby–Smoleńsk–Warszawa* Dariusza Karłowicza, warszawskiego filozofa i szefa Fundacji Świętego Mikołaja. Nie wynika stąd bynajmniej, że zbiór ten jest niejasny i niezrozumiały. Odwrotnie, mamy do czynienia z bardzo klarownym wywodem – ale czasami warto zastanowić się, po co właściwie czytać taką książkę? Tym bardziej, że *Teby–Smoleńsk–Warszawa* są zbiorem esejów już publikowanych i dyskutowanych podczas minionych (bardzo gorących) kilku lat. Jak zatem podejść do lektury tej książki, jeżeli chcemy przeczytać ją na nowo? Dlaczego mamy ją polecać osobom, które tych tekstów nie miały w rękach? Zatem prawidłowe pytanie powinno brzmieć: „czy i dlaczego jest ona dzisiaj tak bardzo nam potrzebna?”.

Dobre pisanstwo i filozofia

Najpierw odwołam się do dwóch wspaniałych autorów, których dzieła ponad dwa tysiące lat, ale i tak mają ze sobą wiele wspólnego. I bynajmniej nie dlatego wyłącznie, że pierwszy z nich, Juliusz Domański, pisze o drugim, czyli o Marku Ciceronie. Ta wspólnota jest o wiele głębsza i subtelniejsza. We właśnie opublikowanym, wspaniałym zapisie wykładów o humanizmie Domański, wybitny znawca antyku, pisze:

[...] ideał łączenia wymowy z mądrością, czyli dobrego pisarstwa z filozofią, jest, jak wiadomo, jednym z centralnych motywów zwłaszcza pism retorycznych Cicerona od jego młodzieńczego *De inventione* poprzez *De oratore* aż do *Oratora* i *Topica ad Trebatum* i próbuje syntetycznie godzić dwie wielkie opcje klasycznej kultury greckiej: z jednej strony filozoficzną, reprezentowaną przez Platona i w inny sposób przez Arystotelesa, z drugiej strony retoryczną, reprezentowaną przez Izokratesa. Musimy zająć tym dokładniej [...], aby potem jeszcze wielokrotnie wracać do tego samego wielkiego wątku kulturowego, jaki tworzy rywalizacja „literackiej” retoryki i „naukowej”, czasem „mądrościowej” filozofii[1].

Zbiór Dariusza Karłowicza włącza się w ten nurt, ciągnący się od czasów jeszcze sprzed Cicerona, ale w jakiś szczególny sposób oddający ducha tekstów, jakie powstawały w Arpinum i kazały słynnemu retorowi zastanawiać się, jak jest urządzone świat, państwo i miasto. I nie tylko jak, ale także – a może przede wszystkim – dlaczego tak a nie inaczej toczą się sprawy publiczne, jak widzimy wokół nas. Sam namysł nad polityką nie pozwoliłby na odwołanie się do Cicerona, gdyby nie to, że cytowana książka Domańskiego to *Wykłady o humanizmie*,

a ważką cechą owego nurtu – gdy chcemy uznać go za wartościowy wkład w naszą cywilizację, a nie deprecjonujący epitet, bądź nie mającą znaczenia kliszę językową – jest właśnie połączenie mądrości i jej umiłowania z umiłowaniem pięknego słowa. Karłowiczowi nie wystarcza pisać mądrze i słusznie, on chce także pisać pięknie.

Stajemy zatem wobec arcyciekawego problemu. Co to bowiem znaczy pisać zarazem mądrze i pięknie? Z całą pewnością mógłby autor ukazać swoje myśli w dyskursie naukowym (zwanym czasami akademickim), obudować swoje rozważania nie tylko aparatem naukowym (to znaczy napisać, co o tym, co sam napisał piszą jeszcze inni), wykazać wątpliwości i włączyć się w nurty debat, jakie na temat świata polityki toczą akademicy od wielu pokoleń. I nie byłoby w tym nic złego – nie byłoby to ani lepsze, ani gorsze niż eseje publikowane w omawianej książce. Ale też inny cel by takim rozważaniom przyświecał.

I nie ma najmniejszej wątpliwości, że autor rezygnuje z aparatu naukowego w pełni świadomie. W tekście *Pamięć aksjologiczna a historia* Dariusz Karłowicz przywołuje wstęp do *De Legibus*, gdzie padają słowa Cyncerona skierowane do Attyka:

To oczywiste, że nie chcę uchodzić za kłamcę – przyznał Marek.
– Z drugiej strony, mój drogi Tytusie, nie brak zapaleńców, którzy niczym w sądzie domagają się ode mnie całej prawdy, jakbym nie był poetą, tylko świadkiem. Jestem niemal pewny, że ci sami ludzie wierzą, jakoby Egeria naprawdę rozmawiała z Numą, a orzeł włożył Tarkwiniuszowi nakrycie głowy[2].

Teksty zawarte w książce Karłowicza odnoszą się do prastarej zasady, jaką jest Prawda. Ona jest owym *arche*, która stanowi nie tylko zasadę, ale i źródło poznania i opisania świata. Co więcej, Prawda jest częścią wielkiej trójcy, w skład której wchodzi jeszcze Piękno i Dobro. Prawda to nie tylko zgodność słów i myśli z rzeczywistością. Prawda musi być także piękna i godziwa – nie jesteśmy w stanie odejść od tego faktu. Akademickie pisanie już dawno zarzuciło Prawdę na rzecz koherencji, słuszności i poprawności myślenia. Nie tylko politycznego.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że dyskursowi naukowemu zarzucam kłamstwo, a akademikom głoszenie nieprawdy. Chciałbym tylko wskazać różnicę pomiędzy pisaniem zawartym w *Tebach...* a akademickim. Nauka odpowiada na pytanie: „jak?”, myślenie filozoficzne, myślenie poszukujące Prawdy i Mądrości odpowiada na inne, ważniejsze pytanie: „dlaczego?”. Aby na nie odpowiedzieć, Dariusz Karłowicz przekazuje nam do odczytania trzynaście opowieści, trzynaście mitów, które – wedle intencji autora – najdoskonalej tłumaczą świat. W tej książce autor ogranicza się jednak jedynie do świata współczesnej polityki polskiej.

Dlaczego mity

Musimy jednak zadać w tym miejscu owo filozoficzne pytanie: *διά τί?* Dlaczego mityczne opisanie świata jest dla Dariusza Karłowicza najlepszym narzędziem? Doskonale wyjaśnia to sam autor we wstępie, zatytułowanym *Wiatr z Tracji*. I nie chodzi bynajmniej o ową na pół-mityczną krainę na północ od Grecji – chodzi o mit, który bardzo precyzyjnie opisuje i wyjaśnia meandry naszej polskiej politycznej

współczesności. Jest nim mit Smoleńska. Kto bowiem historii tej tragedii nie pojmie, nie opisze, nie przepracuje, ten nic ze współczesnej Polski nie zrozumie. Co nie oznacza, że Karłowicz podaje nam prostą prawdę do przyjęcia (nawet tę o wraku samolotu przy nieczynnym lotnisku Smoleńsk-Północny). Mityczne myślenie ma to do siebie, że nie zawiera dogmatów, nie jest podane do wiary, owe opowieści snute przez mędrców (niechże autor mi wybaczy, że porównam go do Cycerona, Platona i innych mito-twórców) są czymś innym, czymś o wiele więcej.

Żyjemy w czasach, gdy wszystko musi być krótkie, szybkie i klarowne. Także lekarska diagnoza musi być jednoznaczna, tak aby odpowiedzią na nie mogły być lakoniczne zapisy na recepcie. Nie pamiętamy już, że *diagnosis* to zdecydowanie więcej niż tylko rozpoznanie – jest ona rozróżnieniem pomiędzy rozmaitymi elementami rzeczywistości, a zarazem osądzeniem otaczającego nas świata. Karłowicz poprzez swoje mity ocenia świat, lecz na wzór antycznych miłośników prawdy nie podaje prostych recept. By żyć pięknie, dobrze i prawdziwie, nie wystarczy łykać niebieskie pigułki.

Mity nigdy nie są wytworem indywidualnym, a mito-twórcy jedynie je spisują. Dlatego też nie musimy zżymać się na autora, że pisze o micie końca historii, który jest czymś więcej niż tylko tezą opisaną przez słynnego już Francisa Fukuyamę. To jest historia tłumacząca postawy postkomunistów, katolików otwartych oraz ludzi z przeciwnej strony sceny politycznej i kulturowej, głęboko psychicznie, lecz płytko intelektualnie przeżywających posłanie narodu i państwa polskiego. Mit końca historii nie jest niczym więcej niżli tylko nowoczesną wersją millenarystycznej herezji, a Karłowicz pozwala sobie na jego radykalną ocenę:

Trudno wątpić, że millenaryzm to jedno z zasadniczych źródeł politycznego infantylizmu, tej wciąż niesłabnącej tęsknoty za rządami konieczności, która codziennie obwieszcza obywatelom swoje nieomyślne wyroki. To między innymi stąd właśnie czerpie soki tak dobrze znany ton żalu do pełnej spornych racji rzeczywistości politycznej, do świata realnych i głębokich konfliktów interesów i wartości, ów ton pretensji do rzeczywistości niełatwej do zrozumienia, zmuszającej do samodzielności, do ryzyka i do wyboru. Myślę o politycznym infantylizmie, który stale rozgląda się za kimś, kto zdejmie z niego nieznośny ciężar podmiotowości, kto powie, jak się zachowywać, co wypada i co jest konieczne – za kimś, kto znowu pozwoli opuścić nurt i wyjść na brzeg historii[3].

Kolejnym punktem odniesienia dla Karłowicza jest Antygona – wielka tragedia Sofoklesa stanowi mit sam w sobie i nie sposób od tego uciec. Jednakże warszawski filozof znajduje w tej wielkiej rzece poszczególne prądy, które stanowią osobne mity. Stąd też jego rozbudowany tekst poświęcony sporom Kreona, a to z synem, a to z Terezjaszem, a to wreszcie z samą Antygoną, ukazuje wielowątkowość nie tylko powstałej ponad dwa tysiąclecia temu tragedii, ale przede wszystkim komplikacje naszego świata. Bez Sofoklesa nigdy jej nie pojmujemy.

Nie sposób szczegółowo ani nawet pobieżnie omówić wszystkich opowieści Karłowicza; zresztą, aby zapoznać się z treścią należy sięgnąć po oryginał, a nie omówienie. Ale warto zwrócić uwagę, że teksty filozofa to nie sprawozdania, lecz literatura (w swym zamierzeniu) piękna. Autor nie musi wykładać kawy na łąkę, więc pewne wątki oraz rozpoznania rzeczywistości jedynie szkicuje, tak aby

*Mitotwórcza rola esejów
Karłowicza polega także na
budowaniu obrazów, czasami
nie rozumiejąc tytułu, źle ów
obraz widzimy*

czytelnik biegnąc
jego tropem,
rozumiał zasadnicze
przesłanie, lecz nie
otrzymywał hasła
z Wikipedii. Opisanie
Krakowskiego
Przedmieścia
z wiosny 2010 roku

jako walki karnawału z postem o wiele lepiej wyjaśnia to, jak autor rozumie pamiętne zdarzenia, niż sugerowane tytułem romantyczne kalki. Czasami bowiem efektownie brzmiące tytuły nie w pełni oddają treści ukazane w tekście i potrafią narzucić interpretację nie w pełni odpowiednią do wyrafinowanych treści. Tym bardziej, że mitotwórcza rola esejów Karłowicza polega także na budowaniu obrazów, czasami nie rozumiejąc tytułu, źle ów obraz widzimy.

Kolejny rozdział uczy nas, że nie sposób zrozumieć tego, co się dzieje w polskiej kulturze i polityce, bez pojęcia sarmackiego jeszcze mitu o pochodzeniu Lechitów od Rzymian, albo jeszcze lepiej, od samych Trojan. Mit Rzymu jako źródła Polski analizuje zresztą Karłowicz i środowisko Teologii Politycznej właściwie „od zawsze”. Dlatego też nie mgło zabraknąć go i w tym zbiorze.

Nie mogło wreszcie zabraknąć miejsca dla postaci, która, jeszcze za swego życia, stała się personifikacją polskiej obecności w świecie. Jan Paweł II – Karol Wojtyła jest punktem odniesienia dla tego, co działo się zarówno tysiąc, jak i pięćdziesiąt lat temu, tego, co nam współczesne; tłumaczy nam również, co się zdarzy w przyszłych czasach. Nie mówiąc już o dniach ostatecznych...

Warto zwrócić uwagę, że mity dla Karłowicza nie są tym, czym zabobony w słynnej książce dominikanina Józefa Marii Bocheńskiego. W przeciwieństwie do uczonego zakonnika, filozof z Teologii Politycznej się z nimi nie rozprawia, nie zwalcza, nie niszczy – stawia jedynie diagnozę, jakie opowieści kierują naszym myśleniem, czasami ukazując swoim czytelnikom, że stają się one raczej Heideggerowskimi ścieżkami leśnymi, które prowadzą nas nie na polany, gdzie przez liście i konary przebija się słońce prawdy, lecz do pieców wypalających węgiel drzewny. Może to użyteczne, lecz nie powinno stanowić celu wędrówki...

W opowieści o Polsce, jaką snuje Karłowicz, pojawia się jeszcze jedna ważna postać – a właściwie cień (jak z pól Elizjum) – czyli osoba Tomasza Merty, przyjaciela i intelektualnego interlokutora. Merta zginął właśnie w Smoleńsku, jest więc równie konieczny w *Tebach* jak Attyk w dialogach z Arpinum. Bez niego zabrakłoby książce mitotwórczej mocy...

Juliusz Gałkowski

Źródło tekstu: Juliusz Gałkowski, *W cieniu arpińskiego dębu. Jak pięknie pisać polityczne mity*, „Nowy Napis Co Tydzień”, 2020, nr 61

Książka Dariusza Karłowicza, *Teby–Smoleńsk–Warszawa. O złudzeniu nietragiczności polityki* dostępna jest w naszej księgarni.

[1] J. Domański, *Wykłady o humanizmie*, Warszawa 2020, s. 42.

[2] Cynceron, *O prawach*, I, 4, tłum. I. Żółtowska, Kęty 1999, s. 99. Cytat za książką Dariusza Karłowicza *Teby–Smoleńsk–Warszawa*, Warszawa 2020, s. 124.

[3] Karłowicz, *Teby–Smoleńsk–Warszawa...*, s. 39.